Nr. 9. Kraków, 15. września 1906. Rok V.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

„Monitor“ o „Czytelniakach“

umieścił w numerze 34. następujący, nader trafny artykuł: „Nauczycielstwo ludowe w Galicyi znajduje się w stadyum wielkiego przesilenia. Przez 10-letnie rządy Bobrzyńskiego uciskani i gnębieni, przywykliśmy powoli do rydwanu niedoli, do serwilizmu. Zatraciliśmy ufność w nasze siły i z niezwykłą naiwnością wierzyliśmy w... szlaguński sejm galicyjski. Wprawdzie i wtedy odzywały się czasem głosy bolu i protestu, lecz były to niejako meteory, które na chwilkę zabłysnąwszy, ginęły wśród ciemnej nocy. Ale wszystko ma swoje granice. Gdy więc ucisk dochodził kulminacyjnego punktu, gdy mimo ustąpienia Bobrzyńskiego, prawie nic się w szkolnictwie galicyjskiem nie zmieniło, wtedy to rozpoczęła się akcya obronna ze strony nauczycielstwa. Dwa wiece krajowe: przemyski i lwowski, były pierwszym brzaskiem samoobrony. Rozumie się, że nauczycielstwo budząc się dopiero ze snu, nie mogło odrazu wstąpić na drogę, któraby je jak najprędzej do celu zaprowadziła. Błądzono więc po manowcach: petycyonowano, wysłosowywano memoryały, posyłano deputacye i t. p. Ostatnia deputacya „Towarzystwa pedagogicznego“ dowiodła snadnie, że tej taktyki się trzymając, nauczyciele nigdy do zrealizowania swych postulatów nie dojdą. Cóż się bowiem stało? Oto deputacya ta wyjechała do Wiednia celem przedłożenia cesarzowi krzywd i żądań nauczycielstwa galicyjskiego, — a tymczasem ugrzęzła ona w... Kole polskiem. Słodki Wojtek z Jezupola et consortes postanowili nie dopuścić głodomorów przed oblicze cesarskie. Przyrzekli solennie wziąć ich w sejmie galicyjskim, stanowczo na najbliższej kadencyi (przeszłorocznej), w gorliwą opiekę, a w pierwszej linii uregulować pobory. I wzięli deputatów, a za nimi całe nauczycielstwo potężnie na kawał, tak, że deputacya wróciła do kraju, wioząc ze sobą różowe nadzieje położone w sejmie. Ten jednak z iście szlaguńską bezczelnością oświadczył, że o zrównaniu nauczycieli z urzędnikami trzech ostatnich rang nawet mowy być nie może, — a co gorsza, uchwalił zapomogę dla... dzieciatych nauczycieli z pominięciem innych, gorsząc i demoralizując tem całe nauczycielstwo. Wobec takiego cynizmu, wobec bezczelnej napaści niektórych indywiduów jasno-krwistych na petycye nauczycieli o dodatek drożyźniany, rozszedł się po kraju ogólny szmer niezadowolenia, w ślad za czem pojawiła się odezwa naczelnego zarządu „Towarzystwa pedag.“, zapowiadająca ogólny wiec nauczycielski. Akcyę tę jednak wyprzedzili koledzy krakowscy, zwołując delegatów całego kraju na ankietę. Ankieta uchwaliła zawiązać nowe towarzystwo i zorganizować w niem całe nauczycielstwo. Rzecz wspaniała! Lecz niestety posiadająca już w zarodku t. j. w statucie wiele stron ujemnych, które poznamy, przypatrzywszy się statutowi „Krajowego związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi“, — taki bowiem tytuł nosi nowokreowane towarzystwo.

Paragraf 2. tegoż statutu powiada, że siedzibą towarzystwa jest Kraków. Ostatecznie wielkiem nieszczęściem to nie jest, w każdym jednak razie Kraków, ze względu na swe krańcowe położenie, mniej nadaje się na miejsce organizacyjne całego nauczycielstwa w kraju. Proszę sobie przedstawić zjazd czy wiec w Krakowie, to z góry możemy twierdzić, że wschodnia Galicya będzie bardzo słabo reprezentowaną, i wskutek tego nauczyciele z tej części kraju muszą się z nieufnością odnosić do towarzystwa z siedzibą w Krakowie. Ostatnimi czasy z wielką gwałtownością rzucili się stronnicy towarzystwa krakowskiego na „Tow, pedag. lwowskie“, żądając, aby to zajmywało się tylko „biedną galicyjską pedagogią“, wszelkie zaś inne sprawy odstąpiło towarzystwu krakowskiemu. Miałoby to żądanie pewną racyę, gdyby atoli „Tow. krak.“ ze swej strony wyrzekło się właśnie tej „pedagogii“ na rzecz Tow. pedag. Tak jednak nie jest. W § 3. bowiem, omawiającym cel Tow. powiedziano, że Tow. krak. ma między innemi zajmować się podniesieniem szkolnictwa ludowego i ogólnej oświaty ludu. Czasopismo Tow. ma być poświęcone oświacie ludowej. Dalej Tow. będzie popierać dalsze kształcenie się nauczycieli zapomocą urządzania dla nich kursów i odczytów naukowych. Będzie urządzać podróże i wycieczki naukowe, zwoływać kongresy naukowe, ogłaszać konkursa na dzieła naukowe, udzielać nagrody za prace naukowe i oświatowe — słowem sama pedagogia i jeszcze raz pedagogia!..

Panowie krakowiacy! Nauczycielstwo po ankiecie krakowskiej spodziewało się czego innego. Spodziewało się, że powstanie towarzystwo, mające na celu wywalczenie dla nauczycielstwa należnego mu stanowiska moralnego i materyalnego, a w szczególności ludzkiej pragmatyki służbowej, wolności w wykonywaniu praw obywatelskich i zrównania poborów z płacami urzędników 3 ostatnich rang. Tak jest. Spodziewało się nauczycielstwo towarzystwa o charakterze bojowym, takiego mu potrzeba, gdyż oświatowych ma już dość. Zresztą podejmując się w naszem Tow. tak wszechstronnego celu, jak: 1) obrona praw nauczycielskich, 2) podniesienie szkolnictwa lud. i 3. ogólnej oświaty, bądźcie pewni panowie krakowiacy, że w krótkim czasie opuścicie ręce i w najlepszym razie staniecie się drugiem... Tow. pedagogicznem, na które obecnie tak piorunujecie. Potrzebują również bliższego określenia słowa, że Towarzystwo będzie bronić interesów obywatelskich swych członków z wykluczeniem spraw politycznych. Sprawy obywatelskie i polityczne często można sprowadzić do wspólnego mianownika i bądź też jedne na korzyść drugich interpretować. I tak np. nauczyciel X. bierze czynny udział w zgromadzeniach wyborczych i przy wyborach. O tym to nauczycielu *powiemy my*, że wykonuje on swe prawa i obowiązki nauczycielskie. *Kochane jednak władze nasze zaraz orzekną*, gdy działalność tego nauczyciela nie będzie po ich myśli, *że miesza się on do... polityki* i będą go prześladować. Chodzi więc o to, aby nauczyciele-członkowie mogli dokładnie wiedzieć, w jakich to sprawach politycznych nie będą mogli spodziewać się obrony od Towarzystwa? Jakby dla ironii, ostatni ustęp powyższego paragrafu powiada, że Tow. krak. będzie utrzymywało stałe stosunki z pokrewnemi towarzystwami i wzajemnie się wspierało. A czemuście, panowie, nie przybyli do Lwowa celem naradzenia się nad sprawą ogólnego wiecu, gdy was Tow. ped. przez usta swego wiceprezesa zaprosiło?... Powiadacie wprawdzie, że nie otrzymaliście formalnego zaproszenia, ale jest to tylko wykręcanie się sianem. Odwoływanie się zaś do uchwały ankiety, czyniącej ewentualną potrzebę wiecu zawisłą od waszego widzimisię, świadczy tylko o bezgranicznej waszej zarozumiałości.

Paragraf 4. określa, kto może być członkiem Towarzystwa. Po przeczytaniu tego paragrafu mimo woli budzą się jakieś podejrzenia pod adresem autorów statutu, a przez usta cisną się słowa: „tu jest coś nieczystego“. Nieczystość ta objawia się w wykluczeniu z jednej strony wszystkich emerytów, z drugiej zaś, w przypuszczeniu na członków nauczycieli szkół ćwiczeń.

Znaczy się to tak, że jakiś nauczyciel może być kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat członkiem towarzystwa i płacić przez cały czas regularnie wkładki. Gdy

jednak przechodzi na emeryturę, być już nim nie może, tracąc prawo do żądania opieki materyalnej czy moralnej, w okresie największej nędzy, t. j. na emeryturze. Jest to wprost barbarzyństwem! Emeryci, będąc w zupełności niezależni i mając wiele czasu, mogliby śmielej i intenzywniej działać. Jest to więc znowu lekkomyślne pozbawienie się najlepszych sił. A może boicie się panowie, żeby emeryci nie skierowali nawy waszego towarzystwa na zbyt radykalne prądy? Ha, któż to może wiedzieć! Przypuszczenie zaś na członków nauczycieli szkół ćwiczeń, można chyba tłumaczyć tem, że mają oni do czynienia tak samo, jak my, z abecadłem... Nauczyciele ci bowiem to urzędnicy państwowi, mający ładną pensyę, a choć z pomiędzy nas wyszli, zwykle nie chcą znać przysłowia: „zapomniał wół, jak cielęciem był“, i o interesa nauczycielstwa ludowego tak dbają, jak pies o piątą nogę. Lepiej poinformowani o lokalnych stosunkach krakowskich twierdzą, że wchodzą tu w grę osobiste, a wrogie animozye członków „Zarządu Tow. krak.“ do emeryta pana Rosoła, i przyjazne do nauczyciela szkoły ćwiczeń p. Zaleskiego. Dla nienawiści do tamtego, wykluczono wszystkich emerytów — dla miłości tego, przyjęto nauczycieli szkół ćwiczeń. W każdym razie, powtarzam jeszcze raz, tu coś bardzo nieczystego!... Autorowie statutu tak się zagalopowali w określeniu, kto może być członkiem Tow., że właściwie, ściśle rzecz biorąc, wykluczyli nauczycieli krakowskich (a więc samych siebie!) i lwowskich. W ustępie a) § 4 jest przecież wyraźnie powiedziane, że członkami Tow. mogą być nauczyciele i nauczycielki, pobierający płacę z „*krajowego*“ funduszu szkolnego, a tymczasem nauczycielstwo Lwowa i Krakowa pobiera płacę z funduszów „*okręgowych!*“

Paragraf 5. powiada, że Tow. założy w każdym powiecie „*koło powiatowe*“ i „*ogniska miejscowe*“. Ile atoli tych ognisk ma być, statut dokładnie nie określa. Niedawno czytałem w czasopismach, że w którymś tam okręgu zorganizowano już 3 ogniska, a jeszcze mają powstać nowe trzy. Zdaje mi się, że sześć ognisk na jeden powiat to stanowczo za wiele. Wskutek takiego rozdrobnienia wzmoże się tylko biurokratyzm, pisanina, a co najgorzej, osłabimy przez to nasze siły. Według mego zdania powinno być tyle ognisk, ile w danym powiecie jest okręgów sądowych. Od tej zasady chyba w nadzwyczajnych wypadkach można by odstąpić. Należałoby się również zastanowić, czy nie byłoby dobrze potworzyć koła większe w każdym okręgu wyborczym (stosownie do mającego nastąpić podziału) celem łatwiejszej walki z wrogami przy wyborach. Do czynności ogniska należy przyjmowanie członków (§ 13 lit. 2), nie może ono atoli przyjąć na członka osoby, której naczelny Zarząd odmówił przyjęcia. W tem zawarowaniu mieści się straszliwy teroryzm. Albowiem jest rzeczą więcej niż pewną, że będą się dziać nadużycia, że Zarząd naczelny, będący w swym składzie zupełnie jednostronny ($^2/_3$ stanowią nauczyciele krakowscy), wielu osobom, które się panom krakowiakom nie podobają, odmówi przyjęcia i to zapewne nieraz wbrew życzeniu ogółu nauczycielstwa.

W § 14. powiedziano, że oprócz całego wpisowego i $^1/_3$ części wkładek członków, ma „Ognisko“ względnie „Koło“ przesłać Zarządowi naczelnemu taką część dochodów nadzwyczajnych np. z przedstawień, koncertów, odczytów i t. p., jaką „Zarząd nacz.“ oznaczy. Zdaniem naszem całe wpisowe i $^1/_3$ wkładek dla Zarządu naucz.“ całkiem wystarczy, a wszelkie dochody nadzwyczajne, zawisłe od ruchliwości „Ogniska“ czy „Koła“, należy w całości temuż „Ognisku“ względnie „Kołu“ zostawić, gdyż przez zabieranie dobrowolnie (!) oznaczonej części zniechęci „Zarząd nacz.“ poszczególne „Ogniska“, ewentualnie „Koła“ do starania się o dochody nadzwyczajne.

Paragraf 16. określa, w jakich wypadkach mają się odbywać nadzwyczajne zgromadzenia członków „Ogniska“. O zwyczajnych zgromadzeniach niema tu atoli wcale wzmianki. Jest to bardzo źle, gdyż w razie ospałości Zarządu Ognisk, zgromadzenia członków nie będą się wcale odbywały, co równałoby się zaprzepaszczeniu prawie całej akcyi dążącej ku wywalczeniu lepszej doli. Na czem bowiem ta akcya powinna polegać? Oto na wzajemnem uświadamianiu się na zgromadzeniach, wiecach i t. p., abyśmy potem śmiało i zjednoczonemi siłami mogli wystąpić przeciw naszym wrogom przy wyborach. Wybory to jedyny nasz środek ratunku. Lecz nauczycielstwo dotychczas albo wcale nie brało udziału, albo, co gorsza, popierało klikę stańczykowską ze szkodą swych i ludu interesów. Czyniliśmy zaś tak, albo z bojaźni, albo z nieświadomości. Wad tych możemy się pozbyć, podkreślam jeszcze raz, gdy będziemy się schodzili na jak najliczniejsze zgromadzenia czy wiece i uświadamiali się. Tajemnicze narady Zarządów ognisk, złożonych z kilku osób, choćby nawet faktycznie odbywały się co miesiąca, niewiele korzyści przyniosą. Przyjmując za zasadę, że każde Ognisko powinno mieć swą siedzibę w mieście sądowem, sądzimy, że walne zgromadzenia członków powinny się odbywać co kwartału. Z praktyki bowiem wiemy, że każdy nauczyciel raz na trzy miesiące bez nadzwyczajnych wydatków może przyjechać na zgromadzenie do miasta sądowego, jadąc zwykle i tak po pensyę i na zakupno.

Koroną uzurpatorstwa pp. krakowiaków jest § 43., według którego na 24. członków Zarz. nacz. musi 16. mieszkać w Krakowie. Że zaś wedle statutu, każda prawie sprawa zawisła od decyzyi Z. n., przeto cała akcya Towarzystwa będzie spoczywać w ręku nauczycieli krakowskich. Stosunki jednak nauczycieli krakowskich, tak moralne jak i materyalne, różnią się bardzo od stosunków nauczycieli prowincyonalnych. Tamci są mniej zawiśli od inspektora, nie znają starostów i innych potentatów powiatowych, a przedewszystkiem należą do pierwszej klasy płac, podczas gdy ogół nauczycielstwa zalicza się do IV. klasy płac. Najniższe pobory nauczyciela stałego w IV. klasie płac wynoszą 800 względnie 880 K., w I. kl. 1760 K. Nauczyciel, posiadający tę samą kwalifikacyę, może dojść w IV. klasie do poborów 1.100 K. — w I. kl. do 2.404 K. (w dodatku pobierają nauczyciele I. kl. do płac grube dodatki osobiste niewliczalne do emerytury), różnica więc aż nadto widoczna! Czy przeto akcya Towarzystwa krak. będzie szła zawsze w parze z interesami całego nauczycielstwa — bardzo wątpię. Takie refleksye nasunęły się mi przy przeglądaniu statutu „Krajowego związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi“. Ogólne uwagi o tem towarzystwie odkładam na poźniej, a mianowicie po ocenie organu tegoż towarzystwa „Głosu“, którą również zamierzam umieścić w „Monitorze“, notabene, jeżeli Szan. Redakcya użyczy miejsca. „*Aus*“.

Ze Śląska.

Sprawa obsadzenia posad nauczycielskich przy szkołach „Macierzy“ jest już dokonanym faktem. „Macierz“ uczyniła w ostatniej chwili krok rozważny, który ostrze konkursu niemal zupełnie stępił. Pozostali wszyscy dotychczasowi nauczyciele, tylko kierownika szkoły ludowej polskiej w Cieszynie, p. Godłowskiego i nauczyciela p. Falkiewicza przeniesiono do Polskiej Ostrawy, a w ich miejsce przyszedł naucz. p, Wiśniowski z P. Ostrawy i p. Smalec, naucz. szkoły pryw. w Białej, ostatni na kierownika. Aby zaś przeniesieni do Polskiej Ostrawy nie mieli powodu do narzekania na pokrzywdzenie, zarząd „Macierzy“ zaasygnował im te same, (p, Falkiewiczowi nawet wyższe) pobory, jakie mieli na dotychczasowych posadach. Uchwała taka przynosi „Macierzy“ zaszczyt, wyróżnia ją korzystnie od gal. T. S. L., które igra losem podwładnych nauczycieli, dość często ich krzywdzi, a przy lada sposobności „reguluje“ im pobory do wysokości „galicyjskiej modły“, zato zużywa na koszta swego zarządu aż 12 tysięcy koron rocznie, gdy „Macierz“ potrzebuje na ten sam cel zaledwie parę setek. Reprezentanci nauczycieli śląskich, wchodzący w skład „Macierzy“ t. j. p. Heczko i Buchta, spisali się też wcale inaczej, niżeli „czytelniacy“, p. Parczyński i Zaleski w T. S. L., tak w roku ubiegłym, jak i obecnie. A trzeba przytem i to wziąć na uwagę, że zarząd „Macierzy“ w swojej większości składa się z ewangelików, więc w ten sposób złożył wymowny dowód swojej tolerancyi i tendencyi ugodowych względem nauczycieli rz.-kat. wyznania i katolickiej ludności Śląska. Należy też za te usiłowania zarząd śląskiej „Macierzy“ usilnie popierać, a T. S. L. w Galicyi za przeciwną politykę tak długo zwalczać, aż się zupełnie odmieni.

Mimo to w akcyi „Macierzy“ ozwał się przy tej sposobności i ton fałszywy, mający w tem początek, iż uległa jednostce, która, narobiwszy sporo kwasu w Cieszynie, przeniosła się do innej prowincyi. Nie pojmujemy mianowicie, co ma oznaczać w nowych dekretach nauczycieli „Macierzy“ wzmianka, iż nominacya na jeden rok jest prowizoryczną, poczem może nastąpić stabilizacya. Przecie „Macierz“ miała już kilka lat czasu, aby poznać wartość swoich nauczycieli. Skoro ich teraz nadal pozostawia, to pozostawienie to powinno mieć charakter stały t. j. obowiązywać tak długo, dokąd odnośny nauczyciel sam posady nie wypowie, lub w drodze dyscyplinarnej nie zostanie usunięty. Stabilizacya, w ścisłem znaczeniu, jest ponadto sprawą bardzo kosztowną, bo wymaga utworzenia wysokiego funduszu pensyjnego, a to przechodzi siły „Macierzy“ i jest o tyle zbyteczne, że wiele z tych sił pozostaje już na etacie publicznym,

tem samem ma prawo do emerytury. Natomiast należałoby zabezpieczyć przyszłość tylko tym osobom, które nigdzie nie są stabilizowane i nadal w usługach „Macierzy“ pozostać pragną.

Powtóre nie napełnia nas otuchą nominacya p. Smalca na kierownika szkoły cieszyńskiej, a to ze względu na jego przeszłość, osobiste „zalety“ i specyalne warunki, wśród których się odbyła. P. Smalec znany jest z tego, iż mimo swoich „zdolności“ i wybitnej „kwalifikacyi“ przez 20 lat służby galicyjskiej, przy zastosowaniu energicznych na wszystkie strony zabiegów, „na wierzch“ wypłynąć nie potrafił. W szkole bialskiej rył pod jej kierownikiem, p. Mildnerem, zasłużonym pedagogiem, pragnąc po nim objąć spuściznę. Sztuka się nie udała; przyszedł kandydat sprytniejszy i potężniejszy, p. Bobak, popierany przez arcybiskupa Bilczewskiego, który u jego matki stał na stancyi. Wtedy rozpoczął p. Smalec bezzwłocznie szturm do Cieszyna, wmawiając w dyr. Godłowskiego, iż się stara gdzieindziej. Spodziewał się zapewne, że znajdzie tu i ową pannę z 40.000 kor. posagu, którą już dawniej poszukiwał w Cieszynie. Wnet jednak zwąchał, że bez pleców nie trafi do celu. Rozpoczął więc konkury do panny Bandrowskiej, bratanicy prezesa T. S. L. i został przyjęty. Reszta poszła, jak z płatka. Inspektor „Macierzy“, prof. Wróblewski, raczył uznać, iż wychwalany dotąd powszechnie dyrektor Godłowski jest dla Cieszyna nieodpowiednim i że najlepszym po nim następcą będzie właśnie p. Smalec, jakkolwiek tenże miał w Białej za czasów dyr. Mildnera i insp. Pelikana bardzo zababraną hipotekę, bo połączoną z admonicyami. No i prastara stolica Piastów śląskich ujrzała w ten sposób dyrektorem szkoły polskiej p Smalca, który niewątpliwie marzy i o inspektoracie, jeżeli p. Bandrowski zostanie po p. Rotterze posłem do parlamentu. Ten to dziwny zbieg okoliczności wypłatał złośliwego figla „Macierzy“. Gdyby następcą p. Godłowskiego został kto inny, wszystko byłoby w porządku — ale p. Smalec, w takich warunkach, to coś na śląskie stosunki bardzo niezwykłego, tem więcej, iż nie odczuwają tam bynajmniej potrzeby „familijnego“ kojarzenia się z gal. „Towarzystwem szkoły ludowej“. Oby tego kroku „Macierz“ kiedyś nie musiała żałować...

Ze zjazdu delegatów „Towarzystwa pedagog.“

(II.) Z kolei przytaczamy wnioski, przyjęte na zjeździe delegatów, bo, bądź co bądź, nie są one bez znaczenia. A więc 1. Żądanie oddziału lwowskiego o subwencyę na utrzymanie — mającej się założyć bursy dla synów nauczycielskich — przekazano Zarządowi gł. do zbadania i załatwienia. 2. Wnioski oddziału samborskiego: a) Walne zgromadzenie delegatów uważa za krzywdę rozporządzenie R. szk. kr., aby delegat do R. szk. okręgowej zmuszony był opuszczać posiedzenie, kiedy jest mowa o jego szkole; b) Walne zgromadzenie delegatów wyraża przekonanie, że delegat nauczycielski tylko wtedy powinien opuścić posiedzenie, gdy na porządku dziennym jest własna jego sprawa — uchwalono jednogłośnie. 3. Przyjęto żądanie oddziału nowosandeckiego, aby Zarząd gł. — wobec przewrotu w nauce rysunków — postarał się o urządzenie kursu rysunkowego dla nauczycieli grupy III. w czasie najbliższych feryi wakacyjnych. 4. Z powodu pojawiających się konkursów, w których pierwszeństwo na dyrektorów szkół wydziałowych żeńskich zastrzeżono kandydatom z wykształceniem uniwersyteckiem, przez co zamyka się awans nauczycielstwu ludowemu, walny Zjazd delegatów uchwala odnieść się do R. szk. kr. z żądaniem, aby posady takie były obsadzane tylko przez nauczycieli ludowych. 5. Na wniosek oddziału jasielskiego uchwalono starać się o utworzenie na uniwersytecie specyalnego „seminaryum pedagogicznego“ dla nauczycieli. 6. Dodatkowo przyjęto wniosek p. Solskiego, aby nauczycielom — podobnie jak nauczycielkom — pozwolono zdawać egzamina licealne na uniwersytecie. 7. Uchwalono również wniosek p. Stachonia następującej treści: „Aby nauczycielom ludowym dać możność kształcenia się dalszego, należy dążyć do zmiany dotychczasowej ustawy uniwersyteckiej w tym duchu, by nauczyciele z egzaminami do szkół wydziałowych i rolniczych mieli prawo uczęszczania na uniwersytet lub politechnikę w charakterze słuchaczów zwyczajnych“. 8. Na wniosek p. Korneckiego powziął Zjazd delegatów następujące uchwały: a) Wzywa się Zarząd gł., aby imieniem nauczycielstwa całego kraju poczynił jak najenergiczniejsze starania o zniesienie rozporządzenia R. S. K., dopuszczającego do zawodu jednostki nie mające studyów seminaryalnych, gdyż w ten sposób poniża się powagę społeczną stanu nauczycielskiego. b) Walny Zjazd delegatów zaznacza, że warunkiem przyjęcia do seminaryum nauczycielskiego może być tylko ukończona niższa szkoła średnia, ewentualnie szkoła wydziałowa, zreformowana na 4-klasową; umożliwi się przez to podniesienie poziomu wykształcenia ogólnego nauczycieli. c) Walny Zjazd delegatów uważa za rzecz konieczną utworzenie „Akademii nauczycielskiej“, któraby przygotowywała nauczycieli do egzaminów wydziałowych, oraz dawała prawo otrzymania posady nauczycielskiej w seminaryum nauczycielskiem, tudzież posady inspektora szkół ludowych. Wniosek pod c) przekazano do załatwienia Zarządowi głównemu. 9. Na wniosek oddziału tarnowskiego uchwalono domagać się, aby stabilizacya nauczycieli następowała z urzędu, bezpośrednio po uzyskaniu kwalifikacyi przez nauczyciela. 10. Na wniosek p. Nowakowskiego uchwalono, by szkoły 1-klasowe, posiadające klasę(y) nadetatową(e), organizowano na więcejklasowe. Inne wnioski oddziałów przekazał Zjazd delegatów bez dyskusyi Zarządowi głównemu do załatwienia i zdania sprawy na następnym zjeździe.

W sprawie zwołania wiecu przyjęto jednogłośnie następujące wnioski Zarządu głównego: a) Walny Zjazd delegatów uznaje potrzebę zwołania „Wiecu nauczycielskiego“ w czasie kadencyi sejmowej. b) Należy utworzyć Komitet wiecowy, któryby — w porozumieniu ze wszystkiemi towarzystwami pokrewnemi w Galicyi — zajął się zwołaniem wiecu“.

Z wniosków podkreślamy przedewszystkiem dotyczący zwołania wiecu nauczycielskiego. Wiec ten będzie urządzony rozumnie, jeżeli do komitetu wejdą reprezentanci wszystkich stowarzyszeń nauczycielskich i nauczycielskiej prasy. Poprzemy go z całą gotowością i ze wszystkich sił będziemy pracowali, aby jego uchwały nie zeszły na manowce. Na zakończenie życzymy Towarzystwu pedagogicznemu, aby starało się zjednać Rusinów do wspólnej pracy, przez uznanie ich narodowych żądań w szkolnictwie i zerwanie z wszechpolską protekcyą, a po niezbędnych w swojem łonie reformach, przy ogromnem zniechęceniu do krakowskich „czytelniaków“, może odzyskać dawne wpływy i znaczenie.

Wieczyste dyscyplinarki.

W Galicyi są rozmaite specyalności. Mamy wieczyste mandaty, zdobyte rozbojem wyborczym, wieczyste szynki, wieczyste prawo łupienia skóry w tej lub owej formie, a do tej pięknej kollekcyi przybywa obecnie procedura wieczystego dochodzenia dyscyplinarnego. Na czem ono polega? Sprawa bardzo prosta. W osławionej ustawie dyscyplinarnej dla nauczycieli ludowych niema ani jednego paragrafu, któryby jasno określił, w jakim maksymalnym czasie dochodzenie dyscyplinarne skończone być musi. Może więc trwać tydzień, dwa, w miarę potrzeby parę lat, przez całe życie nauczyciela, jeżeli wyższe względy przemówią za taką procedurą. A wyższe względy polegają znowu na tem, aby tak długo nękać i trapić nauczyciela, pozostawiać go w ciągłem naprężeniu nerwów, aż zmięknie, stanie się jak wosk podatnym, przyzna się w pokorze do urojonej winy, przyjmie za nią niezasłużoną karę, byle się tylko raz skończyła jego męczarnia. Nie uczyni tego dość wcześnie, musi wyjść z równowagi, oszaleć, dopuścić się czynu, za który już bez żadnej żenady można dyktować najsroższą karę. Dawniej żywcem łupili ludzi ze skóry, przypalali ich kleszczami, dziś, w wieku kultury i cywilizacyi, są na to inne środki. Kto się chce z nimi zapoznać, niechaj wstąpi na praktykę do administracyi szkolnej, a jeżeli sprytny, wnet odgadnie, jak się to interpretuje w imię wyższego celu galicyjskie ustawy szkolne.

Mały przykład. Wszyscy znają sprawę p. Sobolskiego, byłego kierownika szkoły lud. w Rumnie, powiecie rudeckim, który za sumienne wypełnianie obowiązków delegata naucz. w tamt. radzie szkolnej okręgowej, dla satysfakcyi osławionego inspektora szk. ks. Dutkiewicza, został przed dwoma laty „ze względów służbowych“ przeniesiony do innego okręgu, co go do ostatniej nitki zrujnowało. Ba, rada szkolna kraj., przenosząc ze względów „służbowych“, zapomniała nawet zaasygnować biedakowi kosztów podróży, choć to było jej obowiązkiem, bo nauczyciel ludowy ma ledwie tyle, aby mógł nędznie wegetować od 1-go do 1-go. A coby mu uczyniła, gdyby się nie ruszył? Napędziła ze służby jako opornego? Wyglądało to więc na prowokacyę. Biedak ustąpił. Przeniósł się za pożyczane pieniądze, płaci od nich lichwiarskie procenta i, dzięki ojcowskiemu postępowaniu władzy, coraz dalej brnie w długi.

Surowość tę upozorowała władza wytoczeniem dochodzenia dyscyplinarnego,

aby biedakowi broń Boże nie dać marnych kosztów przeniesienia. I, mimo, że sprawa drugi rok, a może i trzeci się ciągnie, dotąd śledztwa nie ukończyła, jakkolwiek p. Sobolski ustawicznie prosi o wyrok dyscyplinarny! Na co władzy pośpiech; maszyna rządowa nerwów nie ma, a że je starga głodomór, jej to nie boli! Że nie myśli się spieszyć z dochodzeniem i pragnie je przeciągnąć w nieskończoność, nowy dowód. P. Sobolski zaskarżył oszczerców przed sąd. Sąd zażądał od rady szk. okręg. w Rudkach aktów dyscyplinarnych, lecz ta ich nie przedłożyła, rzekomo dlatego, iż śledztwo nieskończone, choć właśnie wydanie tychże aktów śledztwo musiałoby przyspieszyć, ułatwić! Widocznie władza tego sobie nie życzy. Niech raczej zczeznie nauczyciel, który nie odważy się z tego powodu zaskarżyć jej o nadużycie, bo na wezwanie sądu wszelkie akta wydane być muszą, nie zdecyduje się też wywrzeć nacisk na sąd celem zmuszenia opornej władzy do spełnienia swego obowiązku. Śledztwo idzie więc w nieskończoność, oskarżony czeka na uwolnienie, koszta przenosin choćby do sądnego dnia!

Równocześnie popełnia władza szkolna dalsze nadużycie. Skoro p. Sobolski może być w dochodzeniu zupełnie uniewinniony, nawet otrzymać zwrot odjętej posady, przynajmniej teoretycznie, to dla prostej przyzwoitości nie wypadało na Rumno rozpisywać konkursu, bo posada ta do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy należy do p. Sobolskiego, a każda inna jest dla niego tylko prowizoryczną. Mimo to rada szk. okręg. w Rudkach konkurs na posadę w Rumnie rozpisała, a Rskr. go nie cofła. Taka to sprawiedliwość dla słabych i uciśnionych. A nie jest to oderwane nadużycie, lecz świadomy swego celu system.

Może ten fakt, do którego informacyi udzieliła nam osoba wiarygodna, z p. Sobolskim niczem niezwiązana, a podniesiony przez nas z rozmysłem po nazwisku, by nie uchodził za bajkę, zakołata, jeżeli nie do sumienia, to przynajmniej do przyzwoitości urzędowej, dzierżących w swojem ręku losy nauczycielstwa ludowego, a niezależnych posłów skłoni do energicznej interwencyi. Wieczyste dochodzenia dyscyplinarne, połączone z wyżej opisanemi przyprawami, to skandal, niegodny wieku XX. One nawet w Galicyi powinny ustać.

Zjazd delegatów T. S. L.

„Towarzystwo szkoły ludowej“, założone przez ś. p. Asnyka, miało za cel szerzenie oświaty przez zakładanie szkół, czytelń, i t. d., z wykluczeniem wszelkiej polityki. Wnet się jednak okazało, że piękne słowa odbiegły pod niejednym względem daleko od czynów. Zarząd główny T. S. L. przemienił się w małą autonomiczną radę szkolną krajową, jego członkowie przyjęli na siebie rolę szkolnych dostojników, a dochody, pochodzące ze składkowych groszy, służyły przedewszystkiem na utrzymanie kosztownej machiny biurowej, obsadzonej dobrze płatnymi, „swoimi“ ludźmi, co z innymi wydatkami chłonęło przeszło 12.000 kor. rocznie! Dzięki tej gospodarce żelazne fundusze towarzystwa, złożone w chwili pierwszego uniesienia przez licznych ofiarodawców, poczęły topnąć tak, iż dzisiaj grozi im w niedalekiej przyszłości zupełne wyczerpanie. W dodatku T. S. L. poszło w wielu wypadkach na usługi klice konserwatywnej, pod sztandarem wszechpolaków, tytułujących się narodowymi demokratami, wszczęto szowinistyczną, napastliwą walkę z rusinami, na co z kocią flegmą spoglądał zarząd główny. Zdanie mniejszości, pragnącej na walnych zjazdach sanacyi towarzystwa, było zawsze lekceważone, bo stary zarząd mobilizował na nie wszechpolaczków, tworzył większość i przechodził na nowo przy wyborach. Jak zaś obchodził się z nauczycielstwem, służącem przy szkołach T. S. L., świadczy niedawna sprawa konkursowa, kiedy to wszystkim nauczycielom kazał się na nowo starać o zajmowane posady i wielu z nich uwolnił, oraz obecna afera z p. Gątkiewiczem. Mylne też jest zapatrywanie, iż T. S. L. działa w wysokim stopniu dodatnio na podniesienie oświaty, bo ze składek buduje i utrzymuje szkoły. Sejm udziela corocznie na utrzymanie szkół T. S. L. tak hojne subwencye, iż niemal zupełnie na ten cel wystarczają, a składki są potrzebne głównie na pokrycie kosztów zarządu! Inne zaś działy, jak kursa analfabetów i wydawniczy, są blagą, bo bardzo mizerny z nich pożytek. Jedno tylko przeprowadza zarząd znakomicie t. j. wydobywanie ze społeczeństwa wysokich składek, przyczem kursorzy i im podobni funkcyonaryusze wprowadzają w błąd publiczność, jakoby pieniądze tylko na szkoły były potrzebne. Niekiedy natrętność o grosz składkowy urąga taktowi i przyzwoitości.

Opozycya przeciw dotychczasowej gospodarce i polityce zarządu głównego T. S. L. objawiła się też na tegorocznym zjeździe przemyskim w całej pełni. Krytykowano ustawiczne topnienie funduszów żelaznych, wysługiwanie się klice wszechpolskiej, co się równa kompletnemu oddaniu pod komendę stańczyków. Argumenty były tak silne i przekonywujące, że sami sztabowcy im przyklaskiwali. Kiedy jednak przyszło do głosowania, brakło im dostatecznego poparcia. Przy wyborach do nowego zarządu utrzymała się także, aczkolwiek nieznaczną większością, lista przez dawny zarząd przedstawiona. O kompromisie sztabowcy nie chcieli słyszeć. Na co im tego. Chcą być między sobą sami! Nazwiska tych dygnitarzy są: dr. Adam Ernest, Aleksandrowiczówna, dr. Dulęba, Ludwik Małecki, Ordyński, Parczyński, dr. Poratyński, dr. Seidler, Siedlecka, Sołtysik, Turowski, dr. Geisler, Sarna. Po dokonanych wyborach przeszło 50 delegatów założyło protest przeciw dotychczasowej gospodarce zarządu głównego, co popsuło wprawdzie nieco fantazyę sztabowców, ale nie zmieni ich niechęci do niezbędnej poprawy, aż się nareszcie ustawicznie z roku na rok rosnąca opozycya wzmoże do tego stopnia, że ich za jednym zamachem zmiecie, T. S. L. odrodzi i postawi na należytej wyżynie, czego i my z upragnieniem oczekujemy. Nauczycielstwo ludowe, przez zarządy główne T. S. L. ignorowane, lekceważone, powinno chwilę tę przyspieszyć przez wywieranie stosownego nacisku, aby delegatami na walny zjazd byli wybierani ludzie do obecnej polityki zarządu głównego wrogo usposobieni, zdolni rozwinąć energiczną, opozycyjną akcyę. Za winy, jakie dotychczasowe zarządy popełniły wobec oświaty ludu i nauczycielstwa, przez milczenie w okresie największego ucisku za ery Bobrzyńskiego i w ostatnich czasach, oraz za wysługiwanie się stańczykom, jedyną satysfakcyą może być ich zgon...

Brak politycznej dojrzałości.

Wielka to plaga i ogromne nieszczęście dla naszego nauczycielstwa ludowego, zwłaszcza polskiego, bo ruskie, z małymi wyjątkami, jest politycznie i społecznie należycie uświadomione. Można przyjąć niemal jako pewnik, że w Galicyi zachodniej, po linię Sanu, najwięcej tylko 20% nauczycieli zdaje sobie dokładnie sprawę z przyczyn zawodowego upośledzenia i ze środków, które mogą ich wyrwać z dotychczasowego bagna. Reszta, to stan bierny, tumaniony od szkolnej ławy, apatyczny, niezdolny do krytycznych dostrzegań, wierzący pierwszym lepszym szarlatanom, idący pod ich wpływem na manowce. Przyczyn tego, niczem nie dającego się zaprzeczyć faktu, należy upatrywać w zupełnem zaniedbaniu społecznego wychowania kandydatów nauczycielskich, braku czynników, któreby się tem zająć chciały. Pod wpływem takiej atmosfery muszą się też wytwarzać wśród nauczycielstwa dążności separatystyczne, ujawiać rozbijanie na części, niemal atomy, schodzenie w najważniejszych sprawach na manowce. Złemu można jeszcze zapobiedz przez wszechstronną lekturę, czytanie czasopism rozmaitych, wręcz sobie przeciwnych obozów, studyowanie prasy krytycznej i opozycyjnej, bo inaczej nie zdąży się do odkrycia prawdy. A właśnie pod tym względem objawia znaczna część nauczycielstwa taką płytkość umysłu, iż budzi smutne refleksye. Niedawno jeszcze czytaliśmy w dziennikach uchwały tej lub owej grupki nauczycieli, zebranej celem utworzenia „ogniska“ krakowskiego „Związku“, postanawiające bojkot pism, które demaskują i piętnują obłudną politykę „czytelniaków“. Czy uchwały takie nie przynoszą nam wstydu? Dowodzą one, że nauczycielstwo, w znacznej części, nie jest politycznie dojrzałe, skoro odsuwa krytykę, nie chce o niej słyszeć, aby nie prysło suggestyonowane złudzenie. Smutno to, bardzo smutno. Albo taki objaw, iż na konstytuującem posiedzeniu członków grybowskiego „ogniska“, na rozumną krytykę statutu „Związku“, p. Kossecki lub inny filozof odpowiada: „statut trzeba przyjąć, jaki jest, nad nim niema teraz krytyki“. Tacy też nauczyciele popierają często swoimi groszami, odjętymi od ust własnych dzieci, dla swego zawodu zgubne cele, prawda, podjęte w dobrej wierze, ale w pożałowania godnej nieświadomości. Tylko wśród takich stosunków mogą pracować wśród nauczycielstwa ewent. operatorowie skóry, handlarze sumień i przekonań, zaprzedający hurtem nauczycielską gromadkę do stańczykowskiej obory. Tego rodzaju stosunki przynoszą nam wielką ujmę i wstyd. Stańczycy, widząc u nauczycielstwa podobną dojrzałość, ochotnie ją generalizują, lekceważą jego interesy, wiedząc, że w ten sposób uświadamiani są dla nich bardzo pożyteczni, zgodnie z zasadą: „divide et impera“ — „dziel i panuj!“

Czy nie mają rąk zacierać z radości, skoro n. p. taki „Związek“ krakowski, całkiem świadomie, statutowo, oddaje nauczycielstwo pod dozór żandarmeryi, a ono przeciw temu nie protestuje, lecz w pewnej części tuli się pod jego zdradliwą opiekę! Wszak statut „Związku“ wymaga, aby na każde „ognisko“ udzielało zezwolenie c. k. Namiestnictwo i jemu przedkładano obowiązkowo listy członków, które natychmiast drogą poufną przejdą do powiatowych i lokalnych komend żandarmeryi z poleceniem, by nad wykazanymi miały ścisły dozór. A czego na podstawie tych wykazów potrafią dokonać karyerowicze-żandarmi, o tem nie potrzebujemy mówić. Taki statut mogła układać tylko dyrekcya policyi, a znalazłby on niewątpliwie poklask i u nieboszczyka Plewego, Sypiagina, Stołypina, Trepowa! Podobnego statutu nie znajdziemy w żadnem, obywatelską godność i wolność ceniącem stowarzyszeniu; nie posiadają go nawet c. k. stowarzyszenia, względnie Towarzystwo pedagogiczne! Czy nie jest to bolesnym dla nas policzkiem, gryzącą ironią, iż sami nauczyciele kolegów oddają pod dozór żandarmeryi, przeciw czemu jeszcze w roku ubiegłym z powodu odkrycia tajnego okólnika namiestnictwa zastrzegał się w parlamencie poseł Breiter z towarzyszami? Sztabowcy czytelniani powiedzą może, że tak być musiało, inaczej statut nie otrzymałby zatwierdzenia Namiestnictwa. Byłby to wybieg bezwstydny, jak wszystkie poprzednie. W razie odmowy można było rekursować w obronie czci obywatelskiej do Ministerstwa i Trybunału administracyjnego. Tego nie uczynili „sztabowcy czytelniani“, oni od a do zet działają w interesie stańczyków, budują na naiwności części nauczycielstwa, którą chcą skaptować, aby przy jej pomocy resztę ogłupiać, brać od tumanionych pieniądze na opłacenie swoich „urzędników“ i jeneralnego dyrektora, p. Wicunia Bierońskiego!

W tak ciężkich dla nauczycielstwa chwilach jest obowiązkiem kolegów rozważnych, głębiej patrzących w przyszłość, oddziaływać na ospałą, nieuświadomioną resztę, kształcić ją politycznie, pouczać, odwodzić od wstrętnej krakowskiej organizacyi, siejącej za pieniądze nauczycielstwa waśń, głupotę. W tej zbożnej pracy chętnie przyjdziemy nauczycielstwu z pomocą. W Galicyi wschodniej nurtowanie czytelniaków zrobiło już kompletne fiasco. Zdemaskowali ich Rusini. Tak samo wiedzie się im w Galicyi środkowej. W zachodniej jednak trzeba jeszcze dużo popracować, aby ich zniszczyć. Dlatego chętnie przybywamy na zgromadzenia informujące, które można urządzać przy każdej sposobności, n. p. z okazyi posiedzenia kółka lub oddziału pedagogicznego i wygłaszamy na nich zapatrywania na sytuacyę. Korzystajcie przeto, szan. koledzy, z tej sposobności i uwiadamiajcie nas najmniej 14 dni naprzód, byśmy w nich mogli brać bezinteresowny udział. Tylko wspólnemi siłami uświadomimy nauczycielstwo, zorganizujemy je niezależnie i doprowadzimy do zwycięstwa. Inna droga jest blichtrem, blagą, samobójstwem!

Nędza mieszkaniowa.

Ta klęska odbija się na nauczycielstwie ludowem w większym stopniu, aniżeli w innych zawodach. Statystyka wykazuje, iż posiadamy przeszło 2000 szkół nieodpowiadających swemu przeznaczeniu, prawdziwych mordowni, które ze względów sanitarnych zamknięte być powinny. W nich zabijają przedwcześnie swoje zdrowie setki tysięcy młodzieży i tysiące nauczycieli, pracujących o chłodzie i głodzie.

Lecz nędza mieszkaniowa daje się nauczycielstwu ludowemu odczuwać także w życiu prywatnem. Od czasu zaprowadzenia waluty złotej ceny wszystkich artykułów, a więc i mieszkań znacznie poszły w górę, nie tylko w miastach stołecznych, ale i w prowincyonalnych. Często płaci się je o 100% drożej, niż przed 10 laty. A nauczyciel pobiera na mieszkanie parę dziesiątek rocznie, tylko w szkołach wydziałowych I. klasy 120 zł. Za taką kwotę może wynająć ledwie jedną izbinę, w niej musi mieszkać z całą rodziną, chyba, że będzie przymierać głodem, aby sobie opłacić obszerniejszy lokal. I władze szkolne na ten stan rozpaczliwy przypatrują się z niesłychaną obojętnością, jakkolwiek kwaterowe służby państwowej wynosi w dzisiejszych czasach najmniej 20—25%. Istne barbarzyństwo!

A teraz jeszcze inna kwestya, dotycząca głównie nauczycieli wiejskich, których jest najmniej 8000. Czy ci znajdą stosowne dla siebie mieszkanie na wsi, jeżeli go nie posiadają w budynku szkolnym, co się, zwłaszcza u sił podrzędnych, zdarza z reguły. Otóż doświadczenie poucza, że podrzędni nauczyciele i nauczycielki na wsi nie mają wogóle gdzie mieszkać, a nieszczęście to spotyka i kierowników szkół bez urzędowych mieszkań. Gnieżdżą się więc po chatach wieśniaczych, kurnych, wilgotnych, pełnych dziur, brudu, często bez podłóg, w sąsiedztwie koni, krów, cieląt i nierogacizny i za tę łaskę muszą tyle płacić, ile gospodarz zażąda, inaczej trzebaby im było koczować pod gołem niebem. Widzieliśmy i takie wypadki, że nauczyciele mieszkali w stajniach, przerobionych w prymitywny sposób na wiejski „salon“, nawet w trupiarniach, które na ten cel adoptowano. Miłe wspomnienia i sny po całodziennej pracy, zwłaszcza dla samotnej nauczycielki!

Takie stosunki poniżają w wysokim stopniu stan nauczycielski wobec ludu i dziatwy, są przyczyną chorób, dziesiątkujących go w zatrważający sposób t. j. suchot, tyfusu itd., nawet rozstroju umysłowego, szaleństwa, w które w ostatnich latach wielu popadło. Czy można się dziwić, że wobec tego porywa nauczycieli wiejskich czarna rozpacz, że zniechęcają się do pracy i życia, a niejeden na dnie kieliszka szuka zapomnienia swoich męczarni? Czy można karać nauczycieli za wykroczenia, skoro anormalne, od nich niezależne warunki, są tego przyczyną? Chyba nie! Wprawdzie władze szkolne zdają się o tem wiedzieć, bo pod ich wpływem marszałek krajowy skonstatował w ostatniej kadencyi sejmowej nędzę mieszkaniową nauczycielstwa ludowego, przyrzekając szerszą akcyę, aby także podrzędni nauczyciele otrzymywali mieszkania „in natura“, wiemy jednak z doświadczenia, czem są obietnice marszałków krajowych. — Pustym frazesem, lub przeciągają się w nieskończoność, aby okazać, że się coś robi celem ukołysania opinii publicznej.

Aby to dzieło przeprowadzić, trzeba zaciągnąć kilkunastomilionową pożyczkę, na specyalne papiery, w obieg puścić się mające, któreby przez drobne, coroczne upłaty gmin konkurencyjnych, przy pomocy skarbu krajowego, z biegiem czasu, bez przeciążenia opodatkowanych, były amortyzowane. Przeprowadzenie takiej operacyi finansowej w dzisiejszych czasach, obfitujących w kapitał, dałoby się przy dobrej woli przeprowadzić w krótkim czasie, a w takim razie w dwóch latach możnaby usunąć nędzę mieszkaniową nauczycieli kierujących i podrzędnych, głównie na wsi i po małych miasteczkach, choć podobna sanacya przydałaby się i w miastach większych. Czy władze decydujące znajdą potrzebny do przeprowadzenia tego celu zapas woli i energii, jest pytaniem przyszłości, na które jednak, na mocy dotychczasowych doświadczeń, zapatrujemy się pesymistycznie, jakkolwiek gorąco pragniemy, aby było inaczej. W każdym razie tej kwestyi piekącej nie można lekceważyć, chyba, że w tym nieszczęsnym kraju nikomu już na oświacie i nauczycielstwie nie zależy, a wówczas samo będzie musiało myśleć o sobie drogą biernego oporu, nawet strejku...

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Przenosiny inspektorów szkolnych, na własne żądanie i na „własne koszta“ dokonane zostały w ciągu ubiegłych wakacyi na większą skalę, niż dotychczas. Sprawiedliwości jednak tylko co do formy stało się zadość. Niektórych z tych panów należało zupełnie usunąć, spensyonować, a może oddać w ręce prokuratoryi państwa. Szczególnie co do Dobródzkiego same przenosiny nie mogą nas zadowolnić. Zebraliśmy na miejscu tyle obciążającego przeciw temu panu materyału, znanego niewątpliwie także radzie szkolnej krajowej, iż musimy się z nim udać bezpośrednio do najwyższej instancyi, jeżeli w drodze dodatkowego śledztwa sprawa nie zostanie należycie ocenioną. A zaco został przeniesiony insp. Nowotny, Loewel?

Zachciewa się im sprostowania! Zarząd oddziału Towarz. ped. w Chrzanowie prostuje, iż „nie jest prawdą, że koledzy powiatu chrzanowskiego zasypali p. Nowaka, prezesa „Związku“, interpelacyami na temat łajdackiego statutu i świństw popełnionych przez ankietę (num. 7 „Gazety szk.“), natomiast prawdą jest, że po wyjaśnieniach ze strony prezesa, p. Nowaka, odczuli zgromadzeni tem większą potrzebę i korzyści przystąpienia do krajowego Związku naucz. szkół lud.“ Podpisani p. Polaczek i Mach. Otóż przypominamy tym panom, iż druzgocącą krytykę statutu „czytelniaków“ przeprowadził p. Pietrzykowski, za co zbierał liczne gratulacye, zaś p. Polaczek i Mach tytułowali p. Nowaka „radcą“, co politowanie obudzać musi. Czy nie lepiej było siedzieć cicho??

Nieco ze sztabu „czytelniaków“. Krakowski „Związek“, poczęty nieprawnie, oparty na łajdackim statucie, wchodzi w nową fazę, rozterek we własnem gnieździe. Rej wodzą w nim młodzi żydkowie pod komendą p. Zaleskiego, bo prezez Nowak jest właściwie tylko jego adjutantem. Najpoważniejsi dyrektorowie, kierownicy i nauczyciele szkół krakowskich usuwają się od niego, piętnują na zgromadzeniach szowinizm i zielone poglądy czytelnianych sztabowców. Pierwsze takie, ważne w następstwa starcie miało miejsce na okręgowej konferencyi nauczycieli miasta Krakowa. Szło o wybór delegata na konferencyę krajową. Czytelniacy wysunęli do tej godności p. Zaleskiego, który wcale nie jest nauczycielem ludowym. Sprzeciwili się temu stanowczo dyrektorowie Maciołowski, Drozdowski i inni, wskazując, że nauczycieli ludowych na konferencyi kraj. powinien zastępować nauczyciel ludowy, a nie pożyczany profesor szkoły średniej, jakby już m iędzy

nauczycielstwem krakowskiem nie było do tego celu stosownego kandydata. Wprawdzie „czytelniacy" mimo tych perswazyi potrafili nieznaczną większością przeforsować wybór p. Zaleskiego, atoli wytworzyli tem samem między nauczycielstwem krakowskiem rozłam, którego już naprawić nie potrafią, a wobec opinii nauczycielstwa całego kraju mocno sobie zaszkodzili. Podobno mają ze zemsty za opozycyę, utrącić dyr. Maciołowskiego, jako swego delegata do rady szk okręg., aby w jego miejsce wszedł ich pupilek, p. Parczyński. Zdaje się jednak, że te zamiary spełzną na niczem, albowiem zdrowy prąd wśród nauczycielstwa krakowskiego zatacza coraz szersze horyzonty, do czego przyczyniło się także w wysokim stopniu zniesławienie, dokonane przez czytelniaków w kilku gazetach na kol. Sycu, przez co sprawę wewnętrzną w złośliwy sposób rzucono na publiczny tapet, jakkolwiek szkodzi to bardzo powadze całego stanu nauczycielskiego i w żadnym innym nie było dotąd praktykowane. Równocześnie wytoczył p. Syc proces karny p. Nowakowi, prezesowi „Czytelni" i „Związku" o obrazę czci. Jednem słowem „czytelniacy" kompromitują się do ostatniej nitki, w szalonym pędzie dążą do swego upadku. Otrzeźwiało także nauczycielstwo prowincyonalne. Tylko tu i ówdzie nieuświadomieni, krótkowzroczni, idą jeszcze na lep czytelnianych frazesów, zakładają pod wpływem słomianego ognia i sztucznego zapału „ogniska", podobne do konającej łojówki, bo ich żywot na tem się też kończy. Tak, tak, co w obłudzie poczęte, marnie zczeznąć musi!

Przyjaciół poznajemy w biedzie! P. Żyburę, naucz. z okręgu rzeszowskiego, ojca licznej rodziny, spotkało wielkie nieszczęście, albowiem żonę swoją musiał z powodu obłąkania odwieść do Kulparkowa, gdzie niebawem umarła. Stroskany przybył za ostatnie grosze do Lwowa i tu dowiedział się, że zwłoki ukochanej małżonki zostaną oddane do celów naukowych, jeżeli im za własne pieniądze nie sprawi pogrzebu. Ponieważ na to mu nie starczyło, a od dłuższego czasu był członkiem Towarzystwa padag., udał się do jego zarządu z prośbą o zapomogę, a choćby pożyczkę na pogrzeb żony w kwocie 20 złr. Zimne jednak i niewzruszone było serce sztabowców. Po całym dniu namysłu raczyli mu odpowiedzieć przez usta p. Kornela Jaworskiego, że na ten cel nie posiadają potrzebnych funduszów!?? Wtedy poszedł p. Ż do ks. Wesolińskiego, członka „Centrum ludowego", plwanego przez „czytelniaków" i inne sztaby tromtadrackiej opozycyi. Ks. Wesoliński, dowiedziawszy się, o co chodzi, natychmiast, bez żądania legitymacyi i dowodów, wręczył p. Żyburze potrzebną na pogrzeb zapomogę. Czyn ten, prawdziwie chrześciański, podnosimy z wszelkiem uznaniem, jakkolwiek nie zaliczamy się do przyjaciół politycznych ks. Wes.; z drugiej strony wyrażamy oburzenie zarządowi gł. Tow. ped. za brak litości dla nieszczęśliwego kolegi. Jego członkowie mogli przecie, będąc świetnie sytuowani, nawet między sobą zebrać tę marną kwotę, lub wyjednać ją w radzie szkolnej krajowej, coby im przyszło z wielką łatwością, a nie zostawiać wijącego się z bólu biedaka na lwowskim bruku bez wszelkiej pomocy.

Monolog „Czosnyka". Boże, nasze słońce, ukochany Dobródzki, poszedł już do Brodów — za to, że ta przeklęta szmata, „Gazeta Szkolna", wywlekła na jaw jego sprawki. Bodaj ją wszyscy djabli wzięli razem z jej redaktorem, który jak upiór włóczy się po całym kraju i węszy, jakby ta gdzie inspektora szkolnego nadziać na rożen! Gdy tak dalej będzie operował, nawet hycel nie zechce już być inspektorem szkolnym, zwłaszcza w Jarosławiu.. A podobno i do mnie, Dobródzkiego satelity, teraz mają się zabrać. Boże, czego się im zachciewa i za co? Przecie ja nie korzystałem z finansowych operacyi, chyba pośrednio! Śmieją się wprawdzie ze mnie w c. k. radzie szk. kraj., że nie umiem pisać ortograficznie, ale przecie i Pestalozzy pisał z błędami, a jednak nazywają go wielkim pedagogiem. Mówią też, jak to sam słyszałem, że nie wiem, co to „Ogniem i mieczem", a co „Trylogia" Sienkiewicza, ale przecie ja się przygotowywałem do egzaminu wydziałowego nie z I. tylko z III. grupy, więc pocóż miałem sobie jeszcze zaprzątać głowę jakiemiś tam literaturami i gramatykami polskiemi? Wszak chciałem przed ś. p. radcą Dziedzickim składać egzamin z gramatyki Małeckiego, a on nie dopuścił do takiego głupstwa. O, ta rada szkolna kraj., dam ja jej. Ale zato, moi Państwo, ja byłem na kursie nowego ducha nauki rysunków; ja, jak to już wiecie, mam egzamin artystyczny, który wprawdzie, jak to znowu rozgłosiła jedna z niedyskretnych nauczycielek, przysłuchujących się moim odpowiedziom, prawie wyprosiłem. Ale to bajka wierutna! We mnie drzemał od kolebki geniusz, należało go tylko obudzić. Uczynił to właśnie mój złoty p. inspektor, który też po przyjeździe moim z egzaminu zaraz powiada: „Teraz Czosnyk pokazał Bolciowi Baranowskiemu, co może, jeżeli tylko chce!" I czego oni jeszcze odemnie więcej chcą? Ale oni mnie poznają i popamiętają; zaklinam się na mojego nowego ducha nauki, że im tego nie daruję!.. Brr.., ale ten przeklęty redaktor „Gazety Szkolnej", może on wie jeszcze co innego? Straszny, niebezpieczny człowiek! Pójdę się pierwej poradzić Józia, Nowotarskiego i naszego pasztetnika... (zmyka).

Jak „Towarzystwo Szkoły Ludowej" traktuje podwładnych nauczycieli? Zarządowi głównemu „T. S. L." w Krakowie wypowiedzieliśmy nieraz gorzką prawdę. Jakkolwiek zasiadają w nim główni wodzireje krakowskiego „Związku", p. Zaleski i Parczyński (dawniej nazywał się Parszywka), zarząd ten, chłonący na swoje utrzymanie 12.000 rocznie, krzywdzi niemiłych sobie nauczycieli. Mimo to nikt nie stanął po naszej stronie, a „Szkolnictwo" rzucało się nawet namiętnie w obronie tego Towarzystwa. Dopiero ostatni fakt skrzywdzenia kierownika szkoły w Leszczynach rozwiązał usta wolnomyślniejszej prasie. Sprawa przedstawia się następująco: Kierownikiem 4-kl. szkoły prywatnej w Leszczynach, utrzymywanej przez T. S. L. został zamianowany przed dwoma laty p. Jan Gątkiewicz, stały naucz. kier. w Poroninie. Przybył on w miejsce p. Śmidowicza, którego T. S. L. pozostawić nie chciało, mimo, iż osobnemi pismami starała się o to tamtejsza ludność polska. P. Gątkiewicz w krótkim czasie umiał naprawić naprężone stosunki między szkołą a ludnością miejscową, założył z pośród robotników chór mieszany i prowadził go, założył scenę amatorską, pozyskał sobie sympatyę tamtejszych polaków, gdy nagle spadł znowu na Leszczyny zgoła niespodziewany wyrok przeniesienia kierownika. a na niego samego cios niezasłużony, krzywda. Główną rolę w tem zarządzeniu grały fakty pobicia dzieci szkolnych przez nauczyciela Z. Przed kierownikiem żalili się uczniowie kl. IV., że ich bardzo bije, przychodziła pewna kobieta z podobną skargą. Kierownik upomniał pana Z. w cztery oczy. Nie pomogło. W parę dni przybiegły dzieci z kl. III. ze skargą, że Z. urwał chłopcu ucho W rzeczywistości nie urwał wprawdzie, ale naderwał i za krwawił. Przyszła znów inna kobieta, upominając się o syna, którego Z, pobił tak silnie, że ten chory. Kierownik na konferencyi nauczycielskiej wzywa nauczyciela Z., by bicia dzieci zaprzestał. I to nie pomaga. Niebawem nowa skarga o pobicie dwu dziewcząt. Nauczyciel Z. wobec matki nie usprawiedliwia się wcale, lecz przyznaje się do bicia — wobec czego kierownik p Gątkiewicz, zawiadamia Zarząd główny T. S. L. Ten na śledztwo wysyła dyrektora z Białej, p. Bobaka. Nauczyciel Z. dostaje upomnienie, a kierownik naganę i karę. Mianowicie „Zarząd gł. wyraża żal, że p. kierownik dopiero w ostatnich chwilach donosi o nadużyciach p. A. Z i że dotychczas o biciu dzieci p. kierownik nie doniósł nigdy Zarządowi, ani też nie mówił nic delegatowi Zarządu". Nadto spotyka p. Gątkiewicza kara, bo odjęto mu kierownictwo, a zarząd gł. „uchwałą z 20. b. m. postanowił nadzór nad szkołą poruczyć p. Bobakowi". Gątkiewicz usprawiedliwia się, że dawniej nie miał dowodów, nie mógł więc donosić o tem, że jako kierownik musiał i miał prawo wpierw sam starać się o usunięcie nadużyć, a dopiero, gdy te usiłowania były bezskuteczne, doniósł zarządowi gł. Na to pismo otrzymał uwolnienie z posady! Zarząd gł w grzeczne słowa ubrał to niezrozumiałe postąpienie swoje, pisze mu bowiem, że „po ocenieniu działalności pańskiej w szkole tamtejszej w ciągu roku szkolnego 1904/5 i 1905/6, a zwłaszcza stosunku pańskiego do innych nauczycieli tej szkoły, Zarząd gł. przyszedł do przekonania, że będzie z korzyścią dla rozwoju szkoły nie zapraszać pana do pracy w szkole polskiej w Leszczynach na rok szkolny 1906/7, ale dać panu możność powrotu na posadę, którą pan zajmuje w szkołach publicznych..." Ofiarowano mu potem posadę nauczyciela przy tej szkole, ale pod innem kierownictwem (p. Bobaka) — nie przyjął jej. Były różne prywatne targi, by cofnął list, w którym w rozdrażnieniu wyrżnął gorzką prawdę zarządowi gł., a zrestytuują go — cofnął go, ale nic nie pomogło. Obecnie korzysta z danej mu „możności powrotu na posadę" do szkoły publicznej, rozgoryczony do T. S. L., bez podstawy pokrzywdzony przez zarząd gł. tego Tow. Nie wspominamy już o innych drobnostkach i obiecankach, jako charakterystyczne jednak należy podnieść, że p. A. Z. przeniesiono z awansem do 5-klasowej szkoły do Ostrawy. Że wreszcie u końca sprawy dano p. Gątkiewiczowi półurzędowe objaśnienie, że nie zato go się usuwa, iż zapóźno doniósł o nadużyciach, ani też za to, że rzekomo zgody nie mógł w gronie utrzymać, ale zato, że doniósł o tem urzędownie, a nie w liście prywatnym (!), tak, jakby to drugie nie było denuncyacyą i podłością. Zdaje się nam wreszcie, iż p. Gątkiewicz uniknąłby smutnego losu, gdyby był kawalerem i na podobieństwo p. Smalca oświadczył się o rękę drugiej panny Bandrowskiej.

Więcej oleju! Oddział „Związku" w Grybowie uchwalił większością głosów w obecności około 30 członków, oddać pod rozpatrzenie sądu „honorowego" działalność delegatów do tamt. rady szk. okr. i wezwać ich do usprawiedliwienia się z poczynionych im zarzutów. Ładne pojęcie o „honorze" i swoich prerogatywach posiadają grybowscy „czytelniacy". Powinni przecie wiedzieć, że tylko uchwała większości okręgowej konferencyi nauczycielskiej jest ważną i legalną w sprawie podobnego wniosku, a nie głos frakcyi, która niknie wobec 100 nauczycieli i nauczycielek, pracujących w tamt. powiecie. Żądanie, by delegaci usprawiedliwiali się przed tą frakcyą, dowodzi tylko płytkości poglądów, jeżeli nie zuchwałej impertynencyi ze strony grybowskich prowodyrów.

Inspektorowi szkolnemu w Brzeżanach, Kornelowi Freundowi, na pożegnanie: Niedawno temu ogłosiły dzienniki światu galicyjskiemu o spensyonowaniu, przeniesieniu i mianowaniu kilku inspektorów szkolnych, między którymi przeszedł w dobrze zasłużony stan spoczynku insp. szk. okręg. w Brzeżanach, Kornel Freund, a na drogę otrzymał uznanie za długoletni i „skuteczny" nadzór nad szkołami swego okręgu. Podległe nauczycielstwo, z wyjątkiem kilku fagasów inspektorskich, nie bardzo się jednak przejęło tem uznaniem, a ustąpienie Freunda powitało nadzieją otrzymania lepszego, więcej ludzkiego i sprawiedliwszego następcy. Insp. Freund należał do rzędu tych inspektorów szkolnych, którzy dawno już pomarli, albo jeszcze błąkają się gdzieś po zaułkach miast większych, marząc o byłej swej potędze i władzy. Człowiek to bez studyów, z przestarzałemi wiadomościami, ongiś preparandysta przemyski. Mimo to, mając kark giętki, a charakter chwiejny, jak zwykle inspektor szkolny, dobił się nawet niedawno złotego kołnierza. Przy stabilizacyi na inspektora otrzymał „veniam studiorum", a więc nie posiadał nawet takiego wykształcenia, jak zwykły nauczyciel ludowy. To też bystrzejszy umysł nie miał u niego żadnego znaczenia, a nauczycieli ambitnych i z charakterem surowo traktował. Otoczył się w swoim okręgu nauczycielkami bez żadnych studyów, bo, jak mawiał, to spokojny i pracowity materyał. Wskutek tego w okręgu zastój, a o jakiejś solidarności i akcyi organizacyjnej i mowy niema. Dość spoglądnąć na tegoroczną konferencyę w Brzeżanach i w Kozowie, a można było całkiem dokładnie przekonać się o rządach i panowaniu inspektora Freunda. Przed 16 laty zastał w okręgu siły fachowe, po swojem ustąpieniu zostawia przeważnie mumie. Czy lizunie jego urządzą mu fetę pożegnalną, na razie nie wiadomo, niespokojne zaś duchy żegnają go na tej drodze tą maleńką o nim wzmianką.

Tragedya miłosna w rodzinie nauczyciela. W Błotni, powiecie przemyślańskim, był kierownikiem szkoły p. Jaworowski, człowiek starszy, żonaty, ojciec siedmiorga dzieci, mający się dobrze (pobierał 2000 kor. płacy prócz mieszkania, gruntu i t. d.) Nieszczęście chciało, iż zakochał się w podwładnej nauczycielce, Maryi T., a ona odpłacała mu wzajemnością, frunęli więc oboje do Ameryki. Na odjezdnem spisał się p. Jaworowski bardzo brzydko, albowiem dla usprawiedliwienia swego szalonego kroku, doniósł fałszywie do Rskr.. Rso. i starosty. że padł na niego los, aby zabił znienawidzonego inspektora szkolnego (Piotrowskiego, prz. red.). Tego nie chciał uczynić, więc ucieka przed zemstą sprzysiężonych. Wywołało to niesłuszne posądzenie niewinnych ludzi. Żona i dzieci Jaworowskiego nie otrzymają po nim żadnego zaopatrzenia, za jego winy pójdą z torbami. Takie to są następstwa romantycznej ekscentryczności.

Z pola chwały insp. Popowicza. Pisaliśmy niedawno, w jaki sposób rada szkolna okręg. w Lisku maltretuje gminę Jasień, będącą niejako przedmieściem Ustrzyk Dolnych, mianowicie chce ją oderwać od tamt. szkoły 4 kl. i utworzyć w niej tylko jednoklasową. Sprawa oparła się o Trybunał administracyjny. Tymczasem p. Popowicz nakazał gminie Jasień przeprowadzić wybór członków do nieistniejącej rady szkolnej miejscowej w ten sposób, aby była zmajoryzowaną, bo miała tylko 2 delegatów na 7. Gdy gmina także przeciw temu wniosła rekurs, liska rada szk. okręg. nie przedłożyła go wyższej władzy, tylko załatwiła we własnym zakresie działania. Wobec tego gmina zaskarżyła bezpośrednio liską radę szk. okręg. do namiestni-

ctwa i rady szk. kraj. Skarga odniosła nareszcie pożądany skutek, bo rada szk. kraj. uznała, iż rada szkolna okręgowa w Lisku postąpiła nielegalnie, o czem skarżącą gminę pisemnie uwiadomiła. Cóż z tego, kiedy równocześnie nie obaliła krzywdzącego stosunku członków gminy w radzie szk. miejsc., przez co zmusiła ją do nowych rekursów, bo podobnego policzka żadna szanująca się gmina nie może puścić płazem. Równocześnie pozwala sobie teroryzować gminę, zapewne z wyższego natchnienia, kierownik szkoły w Ustrzykach Dolnych. Nie chce on przyjmować do niej dzieci z Jasienia, co jest nowem bezprawiem, bo publiczna szkoła ludowa, utrzymywana przy przemagającym zasiłku całego kraju, nie może nikomu odmówić korzystania z nauki, zwłaszcza, gdy w gminie, z której dziecko się zgłasza, szkoła ludowa nie funkcyonuje. Wpłynęły więc z tego powodu nowe skargi do władz kompetentnych, a my zapytujemy, czy takie dręczenie ludzi, łaknacych wyższej oświaty, jest godnem instytucyi, które się nazywają „szkolnemi władzami", czy im hańby nie przynosi? Może się nareszcie rada szkolna krajowa poczuje do swego obowiązku??

„Z brzeżańskiego paszaliku gimnazyalnego". W r. 1905 pożegnano ze smutkiem przechodzącego na emeryturę dyrektora, p. Fr. Grzegorczyka, który gimnazyum brzeżańskie wzorowo prowadził, dla młodzieży był prawdziwym ojcem, przyjacielem i opiekunem. Za jego następcy, p. Frączkiewicza, czasy się zmieniły. Rodzice podnoszą na niego publiczne żale, a pod ich wpływem umieszcza „Monitor" w num. 36. o obecnym dyrektorze następujące uwagi: „Dziwimy się ogromnie, że Rskr. zamianowała dyrektorem gimnazyum człowieka, nie mającego nie tylko najmniejszych fachowych danych na dyrektora, ale, co ważniej za, nie posiadającego najzwyklejszych wiadomości o formach towarzyskich. Ogólnie znaną jest jego gburowatość w obchodzeniu się ze stronami — i dwulicowy bizantynizm w postępowaniu z profesorami, których tyranizuje całą siłą swej dyrektorskiej władzy, w czem doszedł do perfekcyi. Masakruje też w iście barbarzyński sposób uczniów przy klasyfikacyi i wypędza ich dziesiątkami, dzięki czemu w ostatniem półroczu blisko trzecia część uczniów dostała stopień niedostateczny. Specyalnością zaś p. dyrektora jest świeżo zaprowadzone inkwizytorskie wydalanie uczniów bez przesłuchania, bez konferencyi nauczycielskiej i bez podania powodów. Nawet podczas samych wakacyi wydalono bez widocznej przyczyny 18 uczniów. Postępowanie takie wywołuje w mieście ogromne rozgoryczenie, naraża p. Frączkiewicza na pogardę, pośmiewisko, a nawet i na coś gorszego. Rskr. powinna go rzeczywiście utemperować.

„Żelazny inspektor szkolny", p. Bruchnalski ze Lwowa, nazwany tak dlatego, iż był poprzednio ślusarzem czy kowalem, o wyższem technicznem wykształceniu, a praktyki nauczycielskiej nie miał żadnej, odznacza się zaś teroryzmem bez granic, o czem pisaliśmy nieraz w „Gazecie Szk.", wypłynął znowu na wierzch, dzięki swoim zakusom o hegemonię nad innymi inspektorami szkół lud. lwowskich w tamt. radzie szk. okręgowej. Lwów posiada mianowicie trzech inspektorów szkolnych; stosownie do tego powinno być miasto podzielone na trzy rejony, w których każdy inspektor miałby niczem nieuszczuploną, równorzędną innym władzę. Tymczasem p. Bruchnalski chce tak sprawą pokierować, aby tylko on miał sobie przydzielone sprawy personalne całego nauczycielstwa lwowskiego, czyli był nadal panem jego życia i śmierci, a inni inspektorowie zajmowali wobec niego stanowiska podrzędne. A tymi inspektorami są pedagogowie bez porównania wykształceńsi i zdolniejsi, niż p. Bruchnalski, bo prof. Nowosielski i b. dyrektor seminaryum nauczycielskiego, p. Matusiak. Natrafił więc na orzech trudny do zgryzienia, tem więcej, iż jego przeciwnicy mają także silne plecy. Równocześnie podniesiono przeciw „żelaznemu inspektorowi" w „Monitorze" num. 36. cały szereg poważnych, z dobrego źródła pochodzących zarzutów, które wykazują jego nieuctwo i nieprawidłowości w urzędowaniu. Oponenci twierdzą, iż p. Bruchnalski także dlatego pragnie zatrzymać dla siebie tylko dział personalny, bo w innych nie wytrzymałby konkurencyi ze swoimi kolegami, a zresztą brakłoby mu czasu na uboczne, dobrze płatne zajęcia. Wobec tego wywołuje wielkie zaciekawienie, co pocznie z „żelaznym inspektorem" i jego pomysłami rada szkolna krajowa.

Ze Stryjskiego. Nie pod patronatem samozwańczych komitetów i zarządów Towarzystw o szumnych tytułach, jak krakowski „Związek", lecz z naturalnego popędu samoobrony uchwaliło nauczycielstwo okręgu Stryjskiego w formie samoistnych wniosków dwie następujące rezolucye: 1. Upraszać c. k. Rskr. o spowodowanie zmiany ustawy w tym duchu, aby remuneracya za godziny nadobowiązkowe wynosiła w przyszłości jeden cały procent miesięcznej płacy za godzinę nauki. 2. Wnieść petycyę do Sejmu o definitywną regulacyę płac (zrównanie z poborami urzędn. państw.) już podczas najbliższej sesyi sejmowej w styczniu 1907 r. 3. Wezwać drogą czasopism zawodowych ogół nauczycielstwa, aby przygotował i wysłał takie same petycye przed styczniem. — Autor artykułu apeluje tedy do wszystkich nauczycieli(ek), aby petycye takie, niezależnie od innych akcyi, wnosili do Sejmu tysiącami na ręce własnych posłów.

Z Husiatyna. Na opróżnioną posadę stałego nauczyciela 1-kl. szkoły lud. w Niżborgu starym, pow. husiatyńskiego, podało się dwóch kandydatów. Pierwszy (z wnioskiem c. k. Rady okr. do zamianowania) Tchórzewski, nauczyciel z Wasylkowa, drugi Skrzepij, nauczyciel kier. 2 kl. szkoły z Szydłowiec. Mimo, że nauczycielstwo tut. pow. postanowiło nie ubiegać się o posadę w Niżborgu starym, chyba, że którego przeniosą ze względów służbowych, by tym sposobem zamarkować solidarność koleżeńską z przeniesionym stąd na mocy art. 9. kolegą (Lewickim), wyż wymienieni panowie łamią ją rozmyślnie. Zapoznajmy się więc z nimi bliżej. Tchórzewski, znany „eleuterzysta", który już za różne sprawki stawał przed kratkami sądowemi, pupil c. k. starosty Dültza i inspektora Wojnarowskiego, sportman nielada, zamiast pilnować szkoły oddaje się sportom jak: polowaniu na psy, filtrowaniu alkoholów, urządzaniu wycieczek na kole po powiecie, mających za cel węszenie, co myśli, mówi i robi nauczycielstwo i zdawanie dokładnych sprawozdań insp. Wojnarowskiemu. W nagrodę za tak chlubne usługi dał mu Wojnarowski aż dostateczną aplikacyę, zdolności dostat., zachowanie się chwalebne. O zaletach Skrzepija na razie zamilczymy w nadziei, że się jeszcze poprawi. Jego również ładnie nagrodził Wojnarowski, bo aplikacyą ledwie dostateczną, zdolnościami ledwie dost., zachowaniem dobrem. Jakiemi drogami chodzą ci panowie, by posadę w Niżborgu Starym otrzymać? Tchórzewski prawie co tydzień przyjeżdża do Niżborga na „mohorycz" u żandarmeryi. Ostatnim razem (przy końcu lipca b. r.) bawił aż trzy dni. W ten sposób chce pozyskać dla siebie ludek tutejszy. Włościanie niżboreccy codzień zanoszą gorące modły do Stwórcy, by ich strzegł od ognia, wojny i takiego nauczyciela. — Skrzepij pokłonił się już wszystkim żydkom niżboreckim, prosząc ich o wstawienie się za nim do pana starosty. Widząc tak tęgich kandydatów, rada szkolna miejscowa na swojem posiedzeniu uchwaliła prosić radę szkolną husiatyńską o ponowne rozpisanie konkursu przypuszczając, iż może poda się jaki nauczyciel z chlubniejszą kwalifikacyą i lepszemi zaletami duszy i ciała. Czy jednak Rada okr. usłucha słusznej prośby rady szkolnej miejscowej? Czy nie zechce koniecznie przeforsować swego benjaminka Tchórzewskiego?

Odgrzana potrawa. Krakowski „Związek" i buńczuczny „Głos nauczycielstwa ludowego" silą się na pomysły, aby okazać, że dużo robią dla nauczycielstwa, a równocześnie nie narazić się stańczykom, lecz pozyskać nowe ich łaski. Obecnie obiecali wysłać do wszystkich gmin kraju wezwanie, by wnosiły petycye do Sejmu o polepszenie płac nauczycieli. Pomysł odgrzewany, o tyle wątpliwej wartości, że tysiące gmin w obawie większych podatków wcale z niego nie skorzystają, co znowu da stańczykom wymówkę, iż gminy są przeciw podwyższeniu, skoro mimo agitacyi ze strony nauczycieli petycyj nie wnoszą. Wszak lepiej było sprawę tę pozostawić do rozstrzygnięcia samym nauczycielom, którzy najlepiej znają usposobienie gminy, a całą siłą uderzyć na Wiedeń, kancelaryę cesarską, żale zanieść do Tronu, co swego czasu czytelniacy buńczucznie zapowiadali. Ale na taką akcyę nie krakowskim paniczom się porywać; mogą ją przeprowadzić właśnie ludzie przez nich statutowo wyklęci... Na co więc ta blaga, zwłaszcza, iż „czytelniacy" mogli przewidzieć, że jej nie puścimy płazem...

Męty. W Cieszanowie przyozdabiano szkołę na popis. Nauczyciel Czabak domagał się, aby zamiast emblematów polskich, powieszono wizerunek cesarza; znaleziono jednak sposób do pokojowego załatwienia sprawy wewnątrz samego grona. Tymczasem „ktoś" doniósł o tem tamtejszemu „Sokołowi". Ten wytoczył p. Czabakowi proces o obrazę polskiej narodowości (!?) a sąd cieszanowski czem rychlej zasądził biednego głodomora na 7 dni ścisłego aresztu. Niezwykły ten wyrok stał się przedmiotem interpelacyi posła Breitera w parlamencie, który całkiem słusznie dopatruje się w nim naciągania ustawy.

Wyborne! Kilka „ognisk" krakowskiego „związku" uchwaliło zarejestrować publicznie swoje narodziny, wstąpić pod sztandary „czytelniaków", aby nie narzekali, że nie mieli poparcia u nauczycielstwa, więc też nic zdziałać nie mogli, równocześnie jednak uchwalono na nich jednogłośnie, aby sztabowi „związku" nie posłać żadnych składek, bo na miejscu prędzej mogą być uchronione od zmarnowania. Skrytykowano też statut „związku" do ostatniej nitki, czyniąc od zupełnej jego zmiany zależnem płacenie wkładek. Uchwały te odbiły się naturalnie zaraz na brzuszku generalnego intendenta „związku", p. Wicunia, bo znowu barometrycznie opadł . .

Pogłoski w sprawie polepszenia płac nauczycielskich. Zapytują nas z wielu stron, czy jest prawdą, iż sejm galicyjski przeprowadzi w najbliższej przyszłości regulacyę płac nauczycielskich w ten sposób, że będzie zniesiona czwarta klasa płac, a pięciolecia zostaną podniesione każde do 100 złr. rocznie. Po zasięgnięciu informacyi w miejscu kompetentnem możemy zaznaczyć, że sprawa jeszcze zadecydowaną nie jest, nie należy też sobie robić zbyt wielkich nadziei. Nawet żebraczych płac nauczycielskich o 250 i 300 złr. rocznie stańczycy znieść nie chcą, ani zaprowawdzić stabilizacyi z urzędu, choćby to mało kosztowało. Oto skutki serwilistycznej polityki „Towarzystwa pedagog." „Związku" itp. czynników, które potępiły nasz radykalizm, nie chciały uderzyć całą siłą na Wiedeń, a w kraju zorganizować nauczycielstwo politycznie. poprowadzić je do wyborczej walki przeciw stańczykom, oto skutki uśmiercenia ostatniego komitetu wiecowego przez jego prezesa, p. Soleckiego. Ale zbliża się dzień odwetu...., o jakim nie śnili nasi gnębiciele.

Ilustracye do popisów szkolnych. Nawet c. k „Szkoła" występuje przeciw popisom szkolnym, popierając swoje wywody następującymi faktami: I. W pewnej szkole przewodniczył popisowi dziedzic miejscowy. Kiedy ksiądz odpytywał z religii, p. przewodniczący zapalił sobie „hawana", a spoglądając zalotnie po uczenicach (12—14 letnich), mówił do nauczyciela: „Patrz pan, co to za ładny pysek", poczem. wstając od stołu, uszczypnął zawstydzoną dziewczynę w policzek... II. W innej szkole przewodniczył popisowi chłop — analfabeta — jako członek i delegat rady powiatowej. Przewodniczący, siedząc za stołem, ucierał nos kułakiem i pluł ustawicznie na podłogę. Po skończonym popisie przemówił w taki sposób: „Dziękuję ci, panie nauczycielu, za egzamin, a wam, szanowne dzieci, żeście se tak ładnie do szkoły chodziły i głowę psuły, chociaj to nie bardzo potrzebne, bo u nas to tak: kto umie pisać, to je pisarzem, a kto nic nie umie, to je wójtem, a przecie, co wójt, to nie pisarz. Dobra je nauka, ale dla ludzi, co nie mają co robić — ot dajmy na to — dla p. nauczyciela. Pamiętajże panie nauczycielu, żebyś dzieci nie bił, bo ty tu nie żaden urzendnik, ale sługa gminny. Pochwalony Jezus Chrystus!" Szkoda, że „Szkoła" nie podała nazwisk. My znamy jeszcze lepsze kawałki n. p., iż przewodniczący urżnął się, jak bela. potem chrapał na stole, a następnie wobec dzieci pobił się ze swoim kumotrem itd. itd. Władza wie o wszystkiem, mimo to gwoli konserwatystom podtrzymuje popisy, aby mieli sposobność do teroryzowania niewygodnych im nauczycieli.

Korespondencya. Z. Musieliśmy opuścić drażliwe słowa i fakta, bo na boku artykułu nie podał Pan dla naszej wiadomości nazwisk świadków, a bez tego żaden redaktor nie będzie się hazardował. Zmieniających adres z powodu przenosin prosimy, by zawsze przytaczali dotychczasowy, inaczej trudno uczynić sprostowanie. W, List i zaproszenie na zjazd nadeszły w nieobecności naszego redaktora. Nie mógł więc przybyć. Z, Zawsze lepiej porozumieć się naprzód listownie z redaktorem, czy w oznaczonym czasie będzie w domu. K. „Boruta" przy szalenie niskiej cenie musiał upaść. W, Z p. Gutowskim rozprawimy się w nast. numerze.

„Promiń" w num. 16 i 17 podaje: 1. Reorganjizacyja uczytelskych semynaryj w Czerniwcach. 2. „Wzajimna pomicz uczytelska". 3. Uczytelski kursy w Kyjiwi. 3. Chto pryczynjaješ do upadku ukrajińskoji gimnazyji w Kicmany. 5. Iz konferencyji okružnych w Hałyczynji. 6. Rozwij narodn. szkilnyctwa na Bukowynji. 7. Fejljeton; Nasz album. 8. Djity i rewolucyja. 9. Wsjaczyna. 10. Knyžky zasłani redakcyji. 11. Anonsy. Prócz tego skrytykował „Promiń" w numerach poprzednich znakomicie krakowskich „czytelniaków", z czem zaznajomimy niebawem naszych Czytelników.

Zalegających z przedpłatą upraszamy o wyrównanie należytości.

Zaproszenie do przedpłaty!

KURJER LWOWSKI
pismo polityczno-społeczne

wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel, **na prowincyę nocnymi pociągami, we Lwowie o godz. 7½ rano,** co umożliwia podawanie najświeższych informacyi. Dwa razy w tygodniu **bezpłatny** arkusz powieści ze swojskiej i obcej literatury. W ten sposób **Biblioteka powieściowa** „Kurjera Lwowskiego" tworzy rocznie **dziesięć tomów.** Obok bezpłatnej **Biblioteki powieściowej** daje „Kurjer Lwowski" co niedziela bezpłatny dodatek literacko-naukowy „**Tydzień**", a nadto **dodatki niedzielne.**

W feljetonie „Kurjera Lwowskiego" drukujemy powieść **Ludwika Stasiaka** p. t.: ***Orle skrzydła,*** a w dodatku powieść z angielskiego **Anny Keary** p. t.: ***Za winy ojców*** (tom drugi).

Prenumerata wynosi: we Lwowie miesięcznie **(90 ct.) 1 kor. 80 gr. Na prowincyi:** z przesyłką pocztową miesięcznie **(1 złr. 35 ct.) 2 kor. 70 gr.,** kwartalnie **(4 złr.) 8 kor**

Już wyszły z druku
nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

- **Słowniczek** do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h
- **Słowniczek** na kl. 4-tą . . . . . . 50 „
- **Polsko-ruski elementarz** do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . . . 50 „
- **Jak leczyć nieuctwo?** Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 50 „
- **Unarodowienie szkoły w duchu postępowym.** Cena 2 Kor.

Do nabycia w wydawnictwie **ul. Jabłonowskich l. 10,** tudzież we wszystkich księgarniach we **Lwowie** i na prowincyi.

Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.

Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

Przewodnik metodyczny
do nauki wiadomości z dziejów i przyrody, ułożył **W. Traczyński,** kierown. szkoły w Rokietnicy, o. p. Kosienice. Cena K 1·50.

Do nabycia u autora.

Rutynowany pedagog
obznajmiony gruntownie ze sprawami szkolnemi, podejmuje się opracowania wszelkich **próśb, rekursów, tematów konferencyjnych** i t. p. w języku **polskim i niemieckim.** — Honoraryum umiarkowane. Zapytania należy przesyłać do „Gazety Szkolnej" w Krakowie pod lit. W. K., z dołączeniem marki na odpowiedź.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.** (9.) **Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie,** pod zarządem A. Szyjewskiego.